

Nie mamy dowodu na złamanie Konstytucji

19 czerwca 2014

Prof. Leszek Balcerowicz, były minister finansów wezwał prof. Marka Belkę do podania się do dymisji w związku z ujawnionymi taśmami z rozmową szefa NBP z ministrem spraw wewnętrznych Bartłomiejem Sienkiewiczem. O tym, czy wezwanie prof. Balcerowicza jest racjonalne rozmawiamy z prof. Grażyną Ancyparowicz, ekonomistką, wykładowcą SGH.

SŁAWOMIR SIERADZKI: Czy Pani, podobnie jak Leszek Balcerowicz, opowiada się za tym, aby Marek Belka ustąpił ze stanowiska?

PROF. GRAŻYNA ANCYPAROWICZ: Ależ skąd! To, że ktoś jest źle wychowany, albo przyjął taką pozę wzorując się na bohaterach amerykańskich filmów akcji kategorii „B”, może być powodem wykluczenia z grona ludzi dobrze wychowanych. Nie powinno natomiast mieć wpływu na obsadę stanowiska prezesa banku centralnego. Tu liczą się przede wszystkim wysokie kwalifikacje i kontakty międzynarodowe.

– Według Pani Marek Belka nie złamał Konstytucji RP, choć tak mówi wielu konstytucjonalistów i ekonomistów, w tym Leszek Balcerowicz?

– Pan Balcerowicz mówi wiele rzeczy, z którymi trudno się zgodzić, biorąc pod uwagę znajomość obiektywnych praw rządzących gospodarką i polską rację stanu. W tym przypadku profesor Balcerowicz feruje wyrok, nie mając do tego żadnych merytorycznych, ani formalnych podstaw. Co się naprawdę stało? Otóż, Prezes NBP, Profesor Marek Belka w towarzyskiej rozmowie z konstytucyjnym ministrem zażądał głowy innego konstytucyjnego ministra i ten rzeczywiście po kilku miesiącach utracił stanowisko. Nie ma jednak przekonujących dowodów, że dymisja Jacka Rostowskiego nastąpiła na wniosek Prezesa Belki. O prawdopodobnych przyczynach odwołania

ówczesnego ministra finansów pisałam przed rokiem w Tygodniku Solidarność, w związku z ustawicznymi atakami środowisk żywnotnie zainteresowanych podtrzymaniem jak najdłużej bytu OFE. Tym środowiskom przewodził nie kto inny, jak guru polskiej ekonomii, profesor Leszek Balcerowicz. Mamy jeszcze drugą kwestię, która budzi wiele emocji, a mianowicie nowelizację ustawy o NBP. Jest z pewnością za wcześnie, aby rozstrzygać czy w tym wypadku doszło do naruszenia autonomii NBP, czy nie doszło. Pomysł, aby finansować deficyt sektora rządowego nie tylko na rynku komercyjnym (drogo i na dodatek kosztem podatników) jest już wykorzystywany, na przykład w praktyce Europejskiego Banku Centralnego. Zanim podniosła się wrzawa, trzeba było – zamiast gonić sensację – najpierw spokojnie przeanalizować projekt ustawy przyjętej przez rząd, a potem bacznie obserwować pracę w komisjach, gdy projekt ten trafi wreszcie do Sejmu. „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni”. Nie wolno ferować wyroków, nie mając do tego dostatecznej wiedzy, ani legitymacji. Niestety, polska rzeczywistość jest inna: im większy dyletant, tym chętniej wchodzi w kompetencje Trybunału Konstytucyjnego.

– Jeśli jakiś trybunał grozi Markowi Belce, to Trybunał Stanu.

– W tej chwili nie mamy żadnego dowodu na złamanie Konstytucji naszego państwa przez kogokolwiek, Marek Belka ani żaden z jego interlokutorów nie jest wyjątkiem potwierdzającym regułę. Wprawdzie omawianie kwestii dotyczących bezpieczeństwa finansowego państwa w miejscu – bądź co bądź – publicznym można zakwalifikować jako naruszenie pragmatyki służbowej. Bez wątplenia złamane zostały tryb i procedury nowelizacji ustaw. Prywatne gabinety w restauracjach, nawet specjalnie wyposażone by godnie obsłużyć VIP-ów nie są odpowiednie. Jednak fakt, że ktoś się z kimś spotyka nie tam gdzie powinien nie jest zbrodnią stanu. Wracając do meritum. Zwracam uwagę, że bank centralny ma inicjatywę ustawodawczą, więc jego Prezes musi występować o nowelizację ustawy o NBP do Ministra Finansów, bo to ten ostatni sprawuje nadzór regulacyjny nad całym rynkiem

finansowym w Polsce. A jeśli szef banku centralnego uważa, że aktualnie piastujący to stanowisko człowiek nie będzie skłonny zaakceptować proponowanych zmian, cóż – dąży do zastąpienia niewygodnego partnera bardziej spolegliwym... Można takie zachowanie negatywnie oceniać w kategoriach moralnych, ale gdzie doszło tu do złamania prawa?

– A nie razi Panią ustawianie obu rozmówców spraw finansowych kraju pod potrzeby politycznej jednej formacji?

– Paul Craig Roberts, jeden z twórców reganomiki w wywiadzie z Rafałem Wosiem powiedział: wielki kapitał po prostu kupił sobie amerykańską klasę ekonomiczną. Uczynił z niej swoich lobbystów. Stworzył sieć grantów badawczych, think tanków. Niektórzy ekonomiści przechodzili wręcz do biznesu, zasiadając w zarządach spółek finansowych. Ekonomia w latach 90. i na początku XXI wieku przestała być nauką. Stała się propagandą, instrumentem lobbingu, czyli zabiegania o interesy poszczególnych grup, albo instrumentem ideologii, a więc walki o forsowanie jakiegoś systemu wyznawanych wartości, który jedni chcą narzucać drugim, niekoniecznie we wspólnym interesie. Soros też o tym pisał, już dawno... Akurat w tym względzie mamy bardzo dobre wzory podtrzymywania władzy rodzimej kleptokracji, amerykańskie. Można ubolewać, ale jak temu zapobiegać w warunkach, gdy zamiast demokracji mamy demagokrację?

– Czyli nie widzi Pani tutaj problemu?

Widzę, nawet duży. Brak kindersztuby. Brak troski o dobro wspólne. Klientyzm. Buta. Prywata. Wszędzie mamy zepsucie obyczajów, nie tylko w polityce. W tym konkretnym przypadku doszło do skandalu, którego można było uniknąć, gdyby osobistości piastujące najważniejsze funkcje w państwie zachowywały się dyskretnie i poprawnie. Jednak, nie doszukujemy się wątków kryminalnych, tam gdzie ich raczej nie ma. To była tylko rozmowa bliskich ideowo ludzi zainteresowanych utrzymaniem przy władzy partii neoliberalistów i ich

popleczników. A o tym, kto będzie rządził w przyszłości – zadecydują nie ministrowie gabinetu Donalda Tuska, ani nawet on sam wraz z resztą Platformy Obywatelskiej, ale wyborcy. Mam nadzieję, że tym razem mądrze.

Źródło: Stefczyk.info